

Kwestia niemiecka

2 października 2015

Żmudne podkreślanie rzekomych różnic, dzielących jakoby PiS od PO, jak i będący pochodną tego zjawiska mocno rozdmuchany „problem imigrancki” każą postawić pytanie: czy faktycznie kwestia niemiecka, naszych obecnych relacji z zachodnim sąsiadem – jest najważniejsza geopolitycznie dla Polski?

Otóż z całą pewnością nie, ponieważ Niemcy nie są samodzielnym bytem geopolitycznym, znajdując się w generalnie takiej samej zależności od amerykańskiego hegemonu, jak reszta świata zachodniego. Nieco inaczej rzecz się ma z ważnością dla nas Berlina pod względem ekonomicznym – funkcjonalnie bowiem Polska jest tylko częścią gospodarki niemieckiej.

NIC O NAS BEZ AMERYKANÓW

Jak to, zaryczą oburzeni, zwłaszcza czytelnicy PiS-owskich gazet i portali – wszak to Niemcom wysługuje się rząd PO! – Właśnie, to Niemiec jest dziedzicznym wrogiem Polski! – dodadzą przedstawiciele „maszerujących”, którzy z nauk endeckich zapamiętali niektóre fragmenty listy nieprzyjaciół, ale zdaje się nic poza tym. Cóż, tymczasem fakty są takie, że nic o istotnym dla świata zachodniego (w tym także dla naszych strategicznych interesów) znaczeniu nie dzieje się bez wiedzy i zgody, a przynajmniej milczącej aprobaty Waszyngtonu. Nie istnieje żaden dowód na geopolityczną emancypację Niemiec, brak więc uzasadnienia dla uznania ich za odrębny podmiot w relacjach międzynarodowych globalnego poziomu.

Oczywiście jednak, choćby ze względu na swój potencjał i makroregionalną pozycję Berlin (podobnie jak i niektóre inne stolice) ma dozwolone pewne pole manewru w kwestiach o mniejszym znaczeniu światowym. Mając więc ograniczoną suwerenność (jak każde państwo niebędące mocarstwem) i to na dwóch płaszczyznach – formalnej (będąc częścią państwa

europejskiego) i materialnie (jako wasał amerykański) – Niemcy wydają się mieć do pewnego stopnia wolną rękę np. przy ustalaniu swej strefy wpływów gospodarczych (do której należy m.in. Polska), a co za tym idzie także działaniach takich jak kolonizacja bankowa Grecji, interesy energetyczne z Rosją, czy przywoływanie sobie taniej siły roboczej z krajów Trzeciego Świata. Nie są to jednak dowody na brak podległości Berlina Waszyngtonowi – a jedynie wskazówki do wytyczenia zakresu niemieckiej autonomii.

MIĘDZY AMERYKĄ A ROSJĄ

W tej sytuacji błędem jest orientowanie koncepcji polityki zagranicznej Polski na podstawie stosunku do Niemiec i w tym zakresie słynna formuła Romana Dmowskiego musi zostać dostosowana do współczesnych, globalnych realiów. Otóż polska polityka zagraniczna musi być dziś widziana jako funkcja naszego stosunku do Stanów Zjednoczonych i do Rosji, a relacje z pozostałymi państwami są już tylko pochodną tych fundamentalnych dla naszego istnienia powiązań z głównym mocarstwem światowym i czołowym z mocarstw dążących do dekompozycji istniejącego i budowy alternatywnego ładu światowego.

Zanim bowiem zadamy sobie pytanie, jaka powinna być nasza polityka wobec Niemiec – i tak przecież stanie przed nami zagadnienie naszych relacji z USA i to one określą nasz stosunek wobec Berlina i jego polityki. Skądinąd zresztą wychodząc z podobnego założenia – do zupełnie opacznych wniosków dochodzą np. politycy PiS-u zakładając, że celem Polski powinno być osiągnięcie tak dużego natężenia podległości Stanom Zjednoczonym, byśmy okazali się potrzebniejsi, wartościowsi, w każdym razie wygrywani przez Amerykę przeciw Niemcom. Teza ta, acz dla wielu kusząca swą prostotą – zaprzecza podstawowemu kanonowi polityki zagranicznej, że opiera się ona na analizie potencjałów, a nie uczuć i gorących chęci.

Obecny zaś potencjał III RP sprowadza się wyłącznie do wymiaru propagandowego – tzn. do możliwości wykorzystania głosów z Polski do kampanii PR-owskich na odcinku wschodnim i jest to cała wartość (?) naszego państwa na arenie międzynarodowej dla obecnego hegemonu. Wartość ta wzrosnąć mogłaby jedynie w dwóch przypadkach – usamodzielnienia ekonomicznego Polski (co na obecnym etapie wydaje się równie możliwe, jak odłączenie się od gospodarki niemieckiej Ossich...) lub zmiany relacji geopolitycznych z sąsiadami, czyli zaprzeczenie koncepcji Polski jako elementu trwałej destabilizacji Europy Wschodniej i obszarów poradzieckich. Droga do wzrostu znaczenia międzynarodowego wiedzie więc w dokładnie przeciwnym kierunku, niż wiedzie nas obecna władza, ponaglana tylko do większego zaangażowania przez opozycję.

POLSKA MARCHIA WSCHODNIA

O ile więc geopolitycznie i Niemcy, i Polska podlegają Stanom Zjednoczonym, przy czym Berlin cieszy się znacznie większym poziomem niezależności, Warszawa zaś bez cienia autonomii jest jedynie częścią europejskiego państwa (co od strony formalnej „zawdzięczamy” wszak rządowi Prawa i Sprawiedliwości – z genezą zaś jeszcze w rządzie Jana Olszewskiego), o tyle ekonomicznie bezdyskusyjnie jesteśmy częścią Niemiec. Rzecz jasna tą gorszą częścią, tą produkującą przy relatywnie niewielkich kosztach rynek główny części, półfabrykaty i produkty mniej złożone, tą z bardzo słabym rynkiem lokalnym, ale jednak nastawionym na konsumpcję dóbr wytwarzanych dla miejscowych z korzyścią dla całości gospodarki Wielkich Niemiec. Co więcej, zdaniem niektórych analityków – nie tylko głównonurtowych (np. prof. Bronisława Łagowskiego), trudno taki stan rzeczy oceniać jednoznacznie negatywnie, skoro wobec dobrowolnego zniszczenia własnej gospodarki – włączenie w obręb organizmu niemieckiego stanowi chociaż elementarny element osłony dla uzyskanego poziomu konsumpcji i niskiego bo niskiego, ale względnie stabilnego poziomu dochodów określonej grupy czynnych zawodowo Polaków.

Czy teza o naszym wejściu wprost w skład organizmu gospodarczego Niemiec nie jest jednak zbyt daleko idąca? Nie, zastępuje bowiem nieoddający w pełni rzeczywistości eufemizm, że jesteśmy jedyni „komplementarni wobec gospodarki niemieckiej”. Na tej samej zresztą zasadzie nie można również mówić o „uzależnieniu gospodarki polskiej od niemieckiej”, bo oba te poglądy zakładają, że istnieje jakaś samodzielna polska gospodarka, która o to może pozostawać z niemiecką w różnych relacjach. Nic podobnego. Nie da się inaczej wytłumaczyć/nazwać niewspółmiernie wysokiej pozycji Niemiec w naszym bilansie handlowym (jak i wysokiej pozycji w zestawieniu bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Polsce). Dopiero kiedy uznamy, że jesteśmy tylko elementem większego organizmu gospodarczego (przy czym węższego/innego niż całość państwa – rynku europejskiego) wskaźniki te ułożą się w logiczną całość, pokazując zajmowane przez nas miejsce na ekonomicznej mapie świata. Otóż zwłaszcza w wyniku wojny handlowej Zachód-Wschód, która doprowadziła do pozbawienia Polski drugiego co do wielkości partnera handlowego w imporcie (szóstego w eksporcie – wg danych GUS z 2011 r.), czyli Rosji – na mapie tej w miejscu III RP widnieć mógłby napis „ekonomiczna część Wielkich Niemiec”. I powinien być to dla nas powód nie tyle do manifestacji, co do refleksji. Znowu bowiem – jedynym czynnikiem, który zbliżał nas do odtworzenia własnej gospodarki, było rolnictwo i te branże, które próbowały odnaleźć się na rynku Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej, także drogą inwestycji kapitałowych i joint venture z tamtejszymi podmiotami, niejako poza zasadniczym zrębem interesów niemieckiego hegemonu regionalnego. I tylko powrót na tę drogę mógłby dać nam szansę, ale tylko szansę na pewną dozę samodzielności także na tym polu.

STAĆ NAS NA ZMIANĘ?

Nie wolno zresztą byłoby przy tym nie zauważyć kosztów i zagrożeń, niepokojących choćby dla tej części społeczeństwa, która uważa się za beneficjentów obecnej małej stabilizacji i

– niczym Grecy bojący się skoku na głęboką wodę finansowego i politycznego usamodzielnienia odmówiliby brania udziału w takich eksperymentach. Zdecydowanie łatwiej jest bowiem budzić emocje i resentymenty odwołujące do prostych lęków – np. przed imigrantami, czy przyjemnych skojarzeń (jak duma narodowa i suwerenność), niż tłumaczyć jak faktycznie zbudowany jest nasz świat i ile kosztowałoby zabezpieczenie strategicznych interesów naszej zbiorowości na przyszłość. Na razie więc oprócz codziennych igrzysk – pozostaje nam konstatacja: nie polityka niemiecka, ale działania Stanów Zjednoczonych pozostają najważniejszą kwestią polityczną dla Polski (do poziomu biologicznego przetrwania jako naród włącznie – wobec zagrożenia wojną światową). Po drugie zaś kwestia niemiecka to zagadnienie przede wszystkim gospodarcze, sprowadzające się do odpowiedzi na pytanie czy podoba nam się obecne położenie ekonomiczne Polski, warunki i możliwości życia Polaków – czy też mamy inny pomysł na ich organizację, może lepiej zabezpieczającą nasze potrzeby (znowu – także potrzebę przetrwania biologicznego, niemożliwego bez podstaw materialnych i ochrony przed utratą tożsamości narodowej, np. na emigracji). A czy i dokąd A. Merkel ciągnęła Ewę Kopacz i kto jak głosował podczas jakichś europejskich konwentykli – to sprawy wtórne.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org